

opusdei.org

Opus Dei i Pokolenie JP2. Cz. 1.

Paweł Zuchniewicz w książce "Narodziny Pokolenia JP2" opisuje także historię ks. Stefana Moszoro, który - z błogosławieństwem Jana Pawła II - przyjechał w 1989 r. rozpocząć Opus Dei w Polsce.

20-11-2007

Rosario, Argentyna, 16 października
1978

Ludmiła czekała z gotowym obiadem
na powrót Kazika, kiedy stacja

radiowa, której zazwyczaj słuchała przerwała muzykę, a przejęty głos spikera podał wiadomość:

Kilkanaście minut temu w Watykanie został wybrany nowy Papież. Jest nim polski kardynał Karol Wojtyła, który przyjął imię Jana Pawła II. Wybór pierwszego od przeszło czterystu lat Papieża nie-Włocha i w dodatku obywatela kraju znajdującego się za żelazną kurtyną jest prawdziwą sensacją. Nowy papież ma zaledwie 58 lat i był arcybiskupem położonego na południu Polski Krakowa.

Ludka przysiadła na krześle. Przed oczami stanęło jej miasto, które po raz ostatni widziała przez zakratowane okienko więźniarki wiozącej ją do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Odpędziła to wspomnienie. Wstała. Wzięła słuchawkę i wykręciła numer Ośrodka Akademickiego „El Litoral”.

- Stefanie? Słyszałeś już?

- Tak, chciałem do was dzwonić.
Wszyscy mnie pytają, kto to jest. Ty wiesz?

- Niewiele więcej niż to, co mówią w radiu. Zawsze mówiło się o kardynale Wyszyńskim. Pamiętasz, to ten, którego uwięzili komuniści. Ale o Wojtyłe wiemy tylko, że był arcybiskupem Krakowa i brał udział w Soborze. Na pewno w gazetach napiszą więcej.

- No, w gazetach tak, ale my powinniśmy wiedzieć. Przecież to Polak.

Stefan był najmłodszym synem w małżeństwie Ludmiły Dąbrowskiej i Kazimierza Moszoro. Jego rodzice poznali się w Londynie w styczniu 1947 roku na polonijnym opłatku. Kilka tygodni później, 19 marca, wzięli ślub i wyemigrowali do Argentyny. Zamieszkali w Rosario (po hiszpańsku „Różaniec”) i tam urodziła im się córka, a potem trzech

synów. Ostatnim był Stefan. Rówieśnicy, zgodnie z powszechnym zwyczajem, już w podstawówce nadali mu przydomek „el polaco” (Polak).

Rok 1978 wyrył się głęboko w pamięci „el polaco”. W czerwcu w Argentynie odbywały się mistrzostwa świata w piłce nożnej. Właśnie w Rosario drużyna gospodarzy zmierzyła się z reprezentacją Polski w walce o wejście do następnej rundy rozgrywek. Po dramatycznym meczu, niewykorzystanym przez Kazimierza Deynę rzucie karnym i dwóch golach Mario Kempesa (pieszczotliwie zwanego przez kibiców Marito) Polacy ulegli 0:2. Ostatecznie Argentyna zdobyła w tamtych rozgrywkach mistrzostwo świata rozgromiając „Pomarańczową Maszynę” czyli Holandię 3:1.

Radość z wyboru nowego papieża nie miała już tego odcienia smutku, co zwycięstwo Argentyny okupione porażką Polski. Koledzy Stefana gratulowali mu i sami cieszyli się, że na Stolicy Piotrowej zasiadł taki człowiek – bo niemal natychmiast stało się jasne, że Jan Paweł II należy do ludzi, którzy wyciskają trwałą ślad w historii.

2. Pasterz Kościoła nie może uchybić słowu pojednania – verbum reconciliationis – ani też uchylić się od ministerium reconciliationis – posługi pojednania, także w stosunku do świata, w którym rozłąmy i podziały, nienawiść i niezgoda ustawicznie naruszają jedność i pokój. Nie będzie tego czynił posługując się sposobami politycznymi, ale głosząc proste, pokorne i zarazem przekonujące słowo Ewangelii

Jan Paweł II,. Spotkanie z
Episkopatem Argentyny, Buenos
Aires 12.06.1982

Jan Paweł II był poruszony.
Zasmuciła go i zaniepokoiła
wiadomość z Sekretariatu Stanu o
konflikcie między Argentyną a Chile.
Dwa katolickie kraje są gotowe do
wojny o kanał Beagle. Papieża mało
obchodziło, że kanał ma strategiczne
znaczenie. Czy można przelewać
ludzką krew dla jakichkolwiek
militarnych czy handlowych
interesów? Co mógł zrobić, aby nie
dopuścić do eskalacji konfliktu?
Karol Wojtyła zaledwie od
kilkudziesięciu dni sprawował urząd
Następcy Piotra. Nie miał
doświadczenia w międzynarodowej
dyplomacji, a jego doradcy
przekonywali go, że prestiż Stolicy
Apostolskiej może ucierpieć, jeśli
Watykan zaangażuje się w mediację,
która nie przyniesie powodzenia. On

jednak uznał, że bezczynność byłaby w tej sytuacji karygodna.

Na dwa dni przed pierwszym Bożym Narodzeniem swojego pontyfikatu Papież wysłał do Argentyny i do Chile kardynała Antonio Samoré z misją mediacyjną. Do wojny ostatecznie nie doszło.

- Czy uważasz, że po przyjęciu urzędu mógłbym stać z boku i patrzeć jak dwa katolickie kraje prowadzą wojnę? - zapytał retorycznie, gdy ówczesny nuncjusz apostolski w Argentynie (dziś kardynał) Pio Laghi gratulował mu odwagi. Zamiast dyplomatycznego Papieża świat zobaczył papieską dyplomację, która w ręku Jana Pawła II stała się narzędziem jego duszpasterskiej misji.

- Wojna wisiała na włosku – wspomina Stefan. – W Argentynie trwała mobilizacja. W Chile malowano wielkie czerwone krzyże

na dachach szpitali – wszyscy byli przekonani, że do wybuchu może dojść lada chwila. Moi koledzy i ja byliśmy w wieku poborowym. Co prawda przed wcieleniem do wojska chroniły mnie studia (byłem na czwartym roku elektroniki), ale gdyby wojna rzeczywiście wybuchła, to na pewno nie skończyłaby się w dwa tygodnie. Taka wojna mogła ciągnąć się latami. Jan Paweł II ocalił wielu młodych Argentyńczyków i Chilijczyków od śmierci lub kalectwa.

Papież stał mu się podwójnie bliski. Był już nie tylko rodakiem z kraju, który „el polaco” znał z opowiadań swoich rodziców, ale człowiekiem zdolnym zatrzymać rozpędzoną wojenną maszynę.

Przez ostatnie lata dość mógł się napatrzeć na przemoc. Towarzyszyła całemu okresowi jego dorastania. Wyrosły na podłożu marksistowskiej

ideologii terroryzm zwalczali nie przebijający w środkach prawicowi wojskowi. Nie raz i nie dwa na ulicach Rosario dochodziło do strzałów. - Pewnego dnia cały dach ośrodka Opus Dei, w którym mieszkałem został podziurawiony kulami – wspomina.

Z czasem przewagę zaczęło zdobywać wojsko. Tymczasem lewica głosiła hasła walki o prawa ubogich i pokrzywdzonych. Jak w tej sytuacji mają zachować się liczni w Argentynie katolicy? Czy można pozostać obojętnym? – te pytania stawiało sobie wielu młodych.

- Coraz więcej ludzi było przekonanych, że poważny katolik musi się zaangażować w walkę o sprawiedliwość społeczną – tłumaczy Stefan. - Ale, żeby się prawidłowo zaangażować – trzeba prawidłowo odczytać historię. Narzędziem, którego do tego używano była

marksistowska dialektyka. Wniosek: prawdziwy chrześcijanin musi zaangażować się w rewolucję, która jest drogą do sprawiedliwości. Wśród lewicowych terrorystów pojawili się młodzi księża. Doszło do tego, że wielu idealistycznie nastawionych szlachetnych młodych ludzi traktowało walkę z bronią w ręku jak element sprawiedliwości chrześcijańskiej. Wielu z nich potraciło życie lub musieli uciec z kraju, kiedy do władzy doszli wojskowi.

Co gorsza, wiarę zaczęto sprowadzać wyłącznie do zaangażowania społecznego. Księża tracili sens kapłaństwa, zrzucali sutanny i zajmowali się sprawami społecznymi w wymiarze czysto politycznym.

3.

- Jesteś pewna, że siostra to powiedziała?

- Tak, tato. Nie będziemy się już modlić na różańcu. I wiesz, siostry zabrały z kaplicy figurę świętego Józefa. Mówią, że to przeszkadza zwracać uwagę na Pana Jezusa.

- Pójdę jutro do szkoły – powiedział Kazimierz.

Stefan dobrze pamięta wzburzenie ojca, który dowiedział się od córki o zmianach, jakie wprowadzano w szkole prowadzonej przez siostry zakonne.

- Twierdzono, że po Soborze trzeba zreformować Kościół, znoszono nie tylko tradycyjne nabożeństwa, ale kwestionowano też praktykę spowiedzi, zasadność przestrzegania szóstego przykazania – wyjaśnia. – Tata rzeczywiście poszedł do szkoły, gdzie jego obawy się potwierdziły. Po powrocie uderzył pięścią w stół i powiedział, że jego dzieci nie będą więcej chodzić do szkół katolickich. On z żoną zajmie się ich

wychowaniem religijnym. Nie chciał, aby wpajano im dziwaczne „nowoczesności”.

W ciągu kilkunastu lat, które upłynęły między zakończeniem Soboru Watykańskiego II a wyborem Jana Pawła II Ameryka Łacińska przeszła przez społeczne i duchowe trzęsienie ziemi. Nawet o Chrystusie mówiło się jak o wielkim rewolucjonście. Dodatkowego smaku nabierało to w Rosario, gdzie urodził się legendarny Ernesto Ché Guevara, bohater komunistycznej rewolucji na Kubie.

Dlatego wiadomość o pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II do Meksyku z okazji Konferencji Episkopatów Ameryki Środkowej i Południowej została przyjęta w całym regionie latynoamerykańskim z olbrzymim zainteresowaniem. Jak zareaguje ten nieznany Papież na problemy Ameryki Łacińskiej? – to

pytanie zadawali sobie nie tylko katolicy.

- Widać, że wie, o co chodzi – mówiła Ludka czytając relacje z meksykańskiej pielgrzymki Jana Pawła II. Papież niedwuznacznie krytykował sprowadzanie wiary do zaangażowania w rewolucję społeczną. Ludmiła pamiętała bardzo dobrze marksistowska frazeologię o sprawiedliwości i jej praktyczne wykonanie. W 1939 roku mieszkała w zajętym przez Armię Czerwoną Lwowie, musiała uciekać przed NKWD i tak znalazła się w okupowanym przez Niemców Krakowie. „Z deszczu pod rynnę” – żartowała czasem, ale tamtych lat nie chciała wspominać. Po wojnie nie zdecydowała się na powrót do ojczyzny, która znalazła się w sowieckiej strefie wpływów.

- Ciekawe, czy pojedzie do Polski? – zastanawiał się Stefan śledząc

tryumfalny pochód Jana Pawła II przez Meksyk. Po tej pielgrzymce było już dla niego jasne, kim jest ten nowy Papież: chce sprawiedliwości, ale nie przemocą, głosi miłość, a zarazem jest odważny, no i nie jest naiwny, choć taki pobożny. Widział jego oczy na zbliżeniu w telewizji, podczas mszy. Nie sposób było tego zapomnieć.

- Powinien pojechać – odparła matka.

- A wy byście wtedy pojechali?

4. Pragniemy ogarnąć uczuciem najgłębszej czci każde z tych zwycięstw, każdy przejaw człowieczeństwa, które było zaprzeczeniem systemu systematycznego zaprzeczania człowieczeństwa. Na miejscu tak straszliwego podeptania człowieczeństwa, godności ludzkiej — zwycięstwo człowieka!

Jan Paweł II, Auschwitz Birkenau, 7
czerwca 1979

Ludmiłą coś wewnątrznie
wstrząsnęło, gdy zobaczyła bramę
byłego obozu koncentracyjnego
Birkenau. Pierwszy raz przekroczyła
ją trzydzieści sześć lat temu, 12
listopada 1942 roku.

Chyba nigdy nie zdobyłaby się na
odwagę, aby tu wrócić, gdyby nie
perspektywa uczestnictwa w Mszy
św. odprawianej przez Jana Pawła II.
Cztery lata wcześniej odwiedziła
Polskę, była w Krakowie, skąd tak
blisko jest do Oświęcimia, ale nie
zdecydowała się, aby tu przyjechać.

Kilka miesięcy temu dostała list od
jednej z jej dawnych obozowych
koleżanek. Papież ma odprawić Mszę
w Oświęcimiu – pisała. – Przyjedź
koniecznie, wszystko zorganizujemy,
byli więźniowie będą mieli miejsca
blisko ołtarza.

Przyjechali we dwójkę – ona i Kazimierz. W czwartek, siódmego czerwca znaleźli się nieopodal ołtarza polowego wzniesionego na rampie kolejowej, na której niegdyś wylądowywano pociągi z więźniami. Dochodziła czwarta po południu, gdy papieski helikopter wylądował w pobliżu miejsca uroczystości.

Uczestniczyła w cudzie. Trzydzieści sześć lat temu ubrano ją w pasiak, dano drewniaki i wytatuowano numer: 24429. Teraz stała w pobliżu wzniesionego przy papieskim ołtarzu krzyża, na którym zawieszono wielką stulę w kolorach więziennego ubrania. Przypomniała sobie o małym modlitewniku, który towarzyszył jej przez wszystkie te lata. Dostała go od kuzynki, gdy jeszcze była w więzieniu gestapo na Montelupich. Dzięki pomocy przyjaciół udało jej się przeszmurować go do obozu. To była pamiątka Pierwszej Komunii. W

książeczce znajdowały się różne modlitwy i zbiór podstawowych prawd wiary. Modlitewnik przetrwał niezliczone rewizje i inspekcje. Przechowywała go niczym cenną relikwię. Najbardziej zużyte kartki to te z Drogi Krzyżowej. Często odprawiała ją w obozie.

Rozpoczęła się msza. Ludmiła znajdowała się o kilka metrów od Jana Pawła II.

Czekała na jego homilię.

„To jest zwycięstwo nasze — wiara nasza” – zaczął Papież - Te słowa z Listu św. Jana przychodzą mi na myśl i cisną się do serca, gdy stoję wraz z wami na tym miejscu, na którym dokonano się szczególne zwycięstwo człowieka przez wiarę.

Mówił o błogosławionym ojcu Maksymilianie Kolbe, który zginął w Auschwitz oddając swoje życie za ojca rodziny, Franciszka Gajowniczka

(również obecnego wśród delegacji byłych więźniów). Potem przypomniał postać karmelitańskiej zakonnicy, Żydówki Edith Stein i wielu nieznanymi bohaterów tego miejsca.

Czyż ktoś na świecie może się jeszcze dziwić, że papież, który tu, na tej ziemi urodził się i wychował, papież, który przyszedł na Stolicę Piotrową z Krakowa, z tej archidiecezji, na terenie której znajduje się obóz oświęcimski, że ten papież pierwszą encyklikę swego pontyfikatu zaczął od słów „Redemptor hominis” — i że poświęcił ją w całości sprawie człowieka, godności człowieka, zagrożeniom człowieka — prawom człowieka wreszcie! Niezbywalnym prawom, które tak łatwo mogą być podeptane i unicestwione... przez człowieka! Wystarczy ubrać go w inny mundur, uzbroić w aparat przemocy, w środki zniszczenia, wystarczy narzucić mu ideologię, w

której prawa człowieka są podporządkowane wymogom systemu... podporządkowane bezwzględnie, tak że faktycznie nie istnieją.

Nie miał zamiaru odegrać roli, którą chciały mu narzucić władze Polski Ludowej. Komuniści od dawna specjalizowali się w wykorzystywaniu pokojowej retoryki i hasła „nigdy więcej wojny” dla wygrywania swoich interesów w konflikcie z zachodnimi demokracjami. Wizytę Papieża w Auschwitz traktowano w tych samych kategoriach i chyba dlatego była to jedyna msza, którą państwowa telewizja transmitowała na cały kraj. Tymczasem Papież przypomniiał, że pokój jest nieodłącznie związany z respektowaniem praw człowieka, które w bloku sowieckim były nieustannie gwałcone.

Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji, za cenę jego śmierci. To są myśli Jana XXIII, Pawła VI o pokoju w świecie współczesnym. Słowa te wypowiada zaś ich niegodny następca. Ale mówi je równocześnie syn narodu, który doznał w swych dziejach, dalszych i bliższych, wielorakiej udręki od drugich. Pozwólcie jednak, że nie wymienię tych drugich po imieniu — pozwólcie, że nie wymienię... Stoimy na miejscu, na którym o każdym narodzie i o każdym człowieku pragniemy myśleć jako o bracie. A jeżeli w tym, co powiedziałem, była także gorycz — moi drodzy bracia i siostry, nie powiedziałem tego, żeby kogokolwiek oskarżać — powiedziałem po to, żeby przypomnieć.

Ludmiła podziwiała jego odwagę a zarazem rozwagę. Powiedział wszystko nie oskarżając nikogo. Każdy, nawet niechętny mu człowiek, musiał przyznać, że Jan Paweł II nie broni interesów jakiejkolwiek grupy, a występuje jako rzecznik każdego człowieka, szczególnie człowieka cierpiącego.

Mówię bowiem nie tylko ze względu na tych, którzy polegli w czterech milionach ofiar na tym olbrzymim polu; mówię w imieniu wszystkich narodów, których prawa są zapoznawane i gwałcone. Mówię, bo obowiązuje mnie, obowiązuje nas wszystkich — prawda. Mówię, bo obowiązuje mnie, obowiązuje nas wszystkich troska o człowieka.

Zbliżał się moment, na który Ludmiła czekała najbardziej. W końcu razem z mężem stanęła w długim orszaku byłych więźniów, którym Papież

udzielał komunii. Do dziś nazywa tę chwilę „szczęściem” i „łaską”.

Kilka tygodni później byli już z powrotem w Argentynie. Teraz Ludka już z pierwszej ręki mogła opowiedzieć Stefanowi o tym nieznanym im jeszcze przed rokiem człowieku. A i w Argentynie wiedza o Papieżu i jego ojczyźnie znacznie wzrosła.

- Już nie musiałem tłumaczyć kolegom co to za kraj ta Polska i gdzie się znajduje – uśmiecha się Stefan. Ale to nie był jedyny powód wdzięczności wobec Jana Pawła II. ten człowiek intrygował go. Karol Wojtyła najpierw chciał zostać aktorem, że przepadał za sportem (za piłką nożną także!), że nawet pisał poezje i dramaty. A w końcu został księdzem. Dlaczego? Co to za tajemnicza siła sprawia, że rezygnuje się z kariery, by założyć sutannę?

Stefan od pewnego czasu należał do Opus Dei, starał się dzielić swój czas na studia (był na elektronice), modlitwę i inicjatywy apostołskie wśród studentów. Coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że być może Pan Bóg oczekuje od niego czegoś jeszcze.

Cdn.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/opus-dei-i-pokolenie-jp2-cz-1/>
(26-03-2025)